

Największy wróg Hitlera część III

Aktorzy:

Wilhelm Canaris - Jerzy Kamas

Sierżant Heinemann - Krzysztof Kowalewski

Podpułkownik Masin - Witold Pyrkosz

Szef praskiego Gestapo, dr Hans Geschke - Marek Perepeczko

Podoficer radiolokacji - Wiktor Zborowski

W pozostałych rolach

Krzysztof Żurek, Tomasz Miara, Łukasz Klekowski

Admirał Wilhelm Canaris, szef wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Abwehry chciał zabić Hitlera, gdyż uważał, że jego polityka doprowadzi Niemców do zguby. Nie był jednak szalonym anarchistą myślącym jedynie o usunięciu znenawidzonego tyrana. Musiał przewidzieć, co stanie się po śmierci dyktatora. Czy mocarstwa demokratyczne, Wielka Brytania i Francja, nie wykorzystają chaosu i nie zajmą Niemiec?

Przyszedł czas, kiedy Canaris mógł uznać, że jest bliski zrealizowania swojego planu.

Późnym popołudniem 9 maja 1940 roku Hitler, wraz z najbliższymi współpracownikami, wyruszył samochodami z Kancelarii Rzeszy do niewielkiej stacji kolejowej Finkenkrug, gdzie wsiadł do specjalnego pociągu. Tylko nieliczni wiedzieli, jaki jest cel tej podróży, do której wezwano ich niespodziewanie.

Wśród gości Hitlera nie było szefa Abwehry admirała Wilhelma Canarisa. Pozostał w Berlinie, skąd miał kierować działaniami wywiadu wojskowego w nadchodzącej wielkiej operacji wojskowej, która otrzymała kryptonim Fall Gelb. Uważał, że nadchodzi decydujący czas dla niego i spiskowców skupionych w antyhitlerowskiej podziemnej organizacji "Schwarze Kapelle".

Pociąg zatrzymał się w Hanowerze, a do wagonu führera wsiadł pułkownik Diesing, szef służby meteorologicznej Wehrmachtu. Prognoza, jaką przedstawił, była bardzo obiecująca: 10 maja 1940 roku będzie piękna słoneczna pogoda. Uradowało to Hitlera tak bardzo, że nagroził go złotym zegarkiem.

Dopiero wtedy pasażerowie pociągu jadącego w nieznane dowiedzieli się, że rano następnego dnia wojska niemieckie wyruszą na Belgię, Holandię i Francję i że z tym wielkim wydarzeniem wiąże się ich podróż.

Wilhelm Canaris znał te plany wcześniej i usiłował ostrzec mocarstwa zachodnie. Ostatnie najpoważniejsze ostrzeżenie przekazał Belgom 2 maja przez swojego tajnego wysłannika do Watykanu dr. Josepha Müllera. Jednakże ostrzeżenie zostało zignorowane. Rząd Belgijski nie wierzył, że Hitler może skierować swoje wojska na neutralną Belgię - że jeżeli by tak zrobił, nie miałyby wielkich szans przedarcia się przez pas potężnych umocnień, jakie tworzyły twierdze w Liege, Namur i Eben Emael.

O świcie 10 maja pociąg Hitlera dojeżdżał do Euskirchen, niewielkiej miejscowości położonej 50 kilometrów na zachód od Bonn. A stamtąd było już blisko do nowej polowej

kwatery nazwanej "Felsennest", czyli "Skalne gniazdo", położonej w lesie w pobliżu belgijskiej granicy. Stamtąd miał kierować operacjami nowej wojny, prowadząc swoje wojska przez Belgię do brzegów kanału La Manche, a potem na Paryż.

W tym samym czasie na lotnisku Ostheim pod Kolonią trwał ożywiony ruch. Z hangarów wypychano samoloty transportowe Ju 52/3m, których silniki wnet wypełniły otoczenie warkotem i dymem spalin z rur wydechowych. Naziemna obsługa wyprowadzała z hangarów szybowce i toczyła je w stronę pasa startowego, gdzie ustawiała je zgodnie z numerami namalowanymi na kadłubach. Inni rozciągali liny holownicze. Nigdy dotąd nie wykorzystano szybowców do desantu na wroga. To miała być pierwsza część śmiałego planu, jaki wymyślił Adolf Hitler, aby pokonać Belgów.

Żołnierze z oddziału o kryptonimie "Granit" siedzieli na betonowej płycie przed hangarem, oczekując na rozkaz zajęcia miejsc w szybowcach. Niektórzy zdjęli hełmy i położyli się, opierając na nich głowy. Sierżant Heinemann chodził od jednego żołnierza do drugiego dając im niewielkie szklane fiołki. Wyjaśniał:

Heinemann: Wypijcie przed akcją. To wam doda energii.

Podobno był to Pervitin, zestaw witaminowy, ale tak na dobrą sprawę nikt nie wiedział, co jest we wnętrzu fiołek z brązowego szkła. Któryś z żołnierzy wyjaśniał:

Żołnierz: Jeden z pilotów szybowców wziął takie trzy i zmieszał je z kawą. I dostał takiego kopa, że przez trzy dni nie mógł spać.

Heinemann: Szeregowiec Schwanz, jak się nie zamkniesz, to ja dam ci kopa. To są witaminy, a nie jakieś narkotyki. Zrozumiano?

O 3.00 nowy rozkaz poderwał ich na nogi. Sierżant wyczytał nazwiska i kazał iść do szybowców, których numery, podświetlone naftowymi lampami, widoczne były z daleka. Wkrótce narastający huk silników Junkersów i szarpnięcie kadłuba dały im znać, że misja rozpoczęła się i nie ma już odwrotu. 84 żołnierzy wyruszało do walki z największą fortecą świata, której załoga miała liczyć 1200 żołnierzy.

Belgijska twierdza Eben Emael wybudowana na górze nad Kanałem Alberta w pobliżu Maastricht strzegła przejścia przez mosty na Mozie i Kanale. Tylko szalenie mógł wydać swoim żołnierzom rozkaz do szturm na Eben Emael. Nie mieli oni żadnych szans przedarcia się przez ogień bunkrów z pancernymi kopułami odpornymi na wybuchy najcięższych bomb i pocisków. Ale Hitler nie chciał rzucać do ataku setek żołnierzy ani prowadzić wielodniowych bombardowań. Rozkaz zdobycia twierdzy wydał kilkudziesięciu komandosom. Największym atutem miało być zaskoczenie, a najpotężniejszą bronią ładunki kumulacyjne przepalające najgrubsze pancerze wieżyczek bunkrów - nigdy dotąd nie używane w boju.

O świcie szybowce z komandosami grupy "Granit" znalazły się nad celem. Nadlatywały jak drapieżne ptaki: bezgłośnie, zniemacka. Obrońcy twierdzy byli całkowicie zaskoczeni

pojawieniem się samolotów bez silników.

Pilot Heiner Lange dostrzegł z góry stanowisko przeciwlotniczego karabinu maszynowego.

Obniżył lot tak bardzo jak tylko było to możliwe. Coraz wyraźniej widział obsługę karabinu maszynowego za workami z piaskiem. W pewnym momencie, gdy byli już bardzo blisko, w wylotach luf pojawiły się ogniki i świecące na żółto pociski smugowe zaczęły lecieć w ich stronę. Jeszcze bardziej obniżył lot, żeby uniknąć ognia przeciwlotniczego, ale ten unik na niewiele się zdał. Usłyszał, jak pociski rykoszetują od metalowej ramy konstrukcji kadłuba. Był już za nisko, aby wykonać manewr, który pozwoliłby uciec spod strumieni kul. Mógł tylko liczyć na szczęście. Ziemia zbliżała się coraz szybciej. Poczł gwałtowne uderzenie płozy o grunt i szarpnął dźwignię wysuwającą lemiesz hamulców, które zaryły się w trawę, hamując dobieg. Szybowiec po kilkunastu metrach przechylił się na skrzydle i znieruchomiał.

Heiner Lange pierwszy wyskoczył z szybowca, przebiegł kilkanaście kroków i wskoczył do okopu, w którym zaskoczeni jego widokiem Belgowie podnieśli ręce do góry. Odwaga mogła go wiele kosztować, gdyż jego kolega, sierżant Haut nie dostrzegł jego skoku i rzucił granat. Belgowie i Lange mieli wyjątkowe szczęście, gdyż granat stoczył się po workach i wybuchł z tak niewielką siłą, że nie uczynił nikomu krzywdy.

Tak rozpoczęła się walka kilkudziesięciu niemieckich komandosów z fortecą, w której podziemiach było ośmiuset belgijskich żołnierzy. Trwała 24 godziny - komandosi likwidowali bunkry jeden po drugim, do czasu, aż załoga twierdzy wyszła z rękami do góry. Twierdza Eben Emael, która na wiele tygodni miała zatrzymać niemieckie dywizje, została zdobytą, otwierając przed niemiecką VI armią drogę do Kanału La Manche.

Już 19 maja dowództwo Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, walczącego na kontynencie, zaczęło rozważać konieczność ewakuacji swoich wojsk, która rozpoczęła się 27 maja. Tylko dzięki błędowi Hitlera, który zasugerował generałowi Gerdowi von Rundstedtowi, dowodzącemu Grupą Armii "A", zatrzymanie oddziałów pancernych pod Dunkierką, Brytyjczycy mogli ewakuować z Francji prawie 340 tysięcy żołnierzy, choć bez ciężkiego sprzętu.

14 czerwca 1940 roku wojska niemieckie wkroczyły do Paryża, opuszczonego przez rząd francuski. 22 czerwca w starym wagonie restauracyjnym w Compiègne - w którym w 1918 roku generał Foche dyktował Niemcom warunki zawieszenia broni - francuska delegacja podpisała akt kończący walki we Francji.

Dzień później Hitler-zwycięzca odbył spacer po Paryżu. O godzinie 21.00 wyruszył w podróż powrotną do Berlina, który następnego dnia zgotował mu przyjęcie godne wielkiego wodza. W czasie przejazdu przez Wilhelmstrasse, gdzie mieściła się Kancelaria Rzeszy, witały go nieprzebrane tłumy skandujące na jego cześć.

Plany admirała Canarisa i spiskowców, którzy chcieli obalić Hitlera i utworzyć w Niemczech demokratyczny rząd nie miały szans na powodzenie. Naród, oszołomiony wojennymi sukcesami i zwycięstwem w wojnie z dwoma największymi mocarstwami, Francją i Wielką Brytanią, nie poparłby spiskowców.

Canaris nie porzucił jednak myśli usunięcia Hitlera... Tymczasem poważnemu utrudnieniu uległy tajne kontakty jego wysłanników z rządem brytyjskim. Negocjacje w Watykanie były

już niemożliwe, gdyż po przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Niemiec w czerwcu 1940 roku zacieśniła się współpraca między tajnymi służbami obydwu faszystowskich państw. Lizbona, Madryt i Genewa zostały gęsto obsadzone wywiadowcami Służby Bezpieczeństwa SS.

Canaris znalazł jednak miasto, które wydawało mu się najdogodniejsze do kontynuowania kontaktów z Brytyjczykami: Pragę, do której hitlerowcy podchodzili z pewnym sentymentem, traktując czeską stolicę jak niemieckie miasto. Sytuacja była tam bardzo spokojna.

Czesi manifestowali swą niechęć do okupanta, bojkotując niemiecką prasę lub składając kwiaty pod pomnikiem Jana Husa i Grobem Nieznanego Żołnierza. Ten zniewolony naród uznał, że czynny opór jest straceniową polityką i bardzo wydajnie pracował dla Rzeszy. Produkcja wojenna z tego kraju stanowiła 1/3 produkcji zbrojeniowej, jaka napływała do Niemiec z całej okupowanej Europy. Sam Hitler mówił z uznaniem, że przemysł zbrojeniowy w Czechach jest szczególnie produktywny. Niemieckie zamówienia wojenne sprawiły, że między marcem i czerwcem 1939 roku bezrobocie w zmniejszyło się z 93 tysięcy do 17 tysięcy.

Nic więc dziwnego, że niemiecki aparat policyjny był wątki. W całym Protektoracie Czech i Moraw było zaledwie 2 tysiące agentów policji bezpieczeństwa. W Pradze działało 150 funkcjonariuszy Gestapo i 250 policji kryminalnej Kripo. Jednak ten spokój był pozorny.

Ruch oporu, jaki zaczął się zawiązywać w Pradze po wkroczeniu Niemców w 1939 roku, miał charakter kadrowy i jego twórcami byli głównie oficerowie armii czechosłowackiej. Z nimi Canaris utrzymywał kontakt przez swojego agenta działającego pod pseudonimem "Franta". Był on przyjacielem i najbliższym współpracownikiem Canarisa. Schwytanie go przez Służbę Bezpieczeństwa SS oznaczałoby dekonspirację Canarisa i innych spiskowców ze Schwarze Kapelle. Ale pętla wokół "Franty" zaciskała się.

Nawiązał on kontakt z "Trzema Królami" - jak określano szefów czeskiej podziemnej organizacji utrzymującej bezpośredni kontakt z Londynem - podpułkownikiem Bałabanem, podpułkownikiem Masinem i kapitanem Moravkiem. Za ich pośrednictwem przekazywał aliantom tajemnice, które mogły mieć wpływ na bieg wojny.

Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, który zdawał sobie sprawę z działalności Canarisa, lecz nie mógł tego udowodnić, szybko zorientował się, że Praga stała się miejscem, w którym wysłannicy Canarisa kontaktowali się z czeskim podziemiem współpracującym z Londynem.

W pewnym momencie wydawało mu się, że sukces jest już w zasięgu ręki: w maju 1941 roku Gestapo aresztowało pierwszego z "Trzech Króli" - podpułkownika Bałabana, ale mimo straszliwych tortur nie udało się oprawcom Heydricha wydobyć z niego, kim jest "Franta".

Gestapo tropiło zaciekle pozostałych przywódców czeskiego podziemia, zakładając, że których z nich musi wiedzieć coś o "Francie".

Czarna furgonetka zatrzymała się na rogu praskiej ulicy. Niewielka antena na dachu, obracająca się w różnych kierunkach, znieruchomiła. Wewnątrz żołnierz pochylony nad stolikiem oświetlonym dwoma silnymi lampami przeciągnął nitkę przytwierdzoną do jednego rogu mapy - tak, że przecięła linię wyznaczoną przez drugą nitkę. Powiedział do podoficera:

Żołnierz: Są w tym rejonie...

Żołnierz obsługujący aparaturę pelengacyjną wskazywał punkt na mapie, ale po chwili dodał:

Żołnierz: Przerwali nadawanie.

Podoficer: Nie szkodzi. Za pół godziny wznowią pracę, a wtedy będziemy ich mieli. Przekaż do centrali, że są na ulicy Kvetovej. Tym razem nie uciekną.

W mieszkaniu dużej czynszowej kamienicy na trzecim piętrze kapitan Vaclav Moravek podsunął radiotelegrafście ostatnią zaszyfrowaną kartkę z informacjami dla Londynu. Tego dnia mieli do przekazania wyjątkowo dużo wiadomości o transportach wojsk niemieckich, jakie nadchodziły z różnych stron kraju. Dlatego zdecydowali się przedłużyć czas nadawania poza dopuszczalną granicę. Popelnili niewybaczalny błąd.

Podjęcie nadawania zostało natychmiast odnotowane w wozie pelengacyjnym.

Żołnierz: Wznovili pracę... Sygnał nadają z Kvetovej nr 2.

Podpułkownik Masin, ukryty za firanką, obserwował ulicę. Była pusta i to wydawało mu się nienaturalne. Powiedział wreszcie do radiotelegrafisty i pracującego z nim kapitana Moravka.

Masin: Kończęcie! Coś mi się tam nie podoba. Na ulicy jest dziwnie pusto.

Po chwili radiotelegrafista nadał sygnał kończący transmisję i zaczął demontować aparat i układać części w walizce. I wtedy Masin dostrzegł za kominem domu po drugiej stronie ulicy skulonego żołnierza.

Masin: Mają nas!

Rzucił się do drzwi. Szybko jednak uzmysłowił sobie, że nie może skorzystać z tej drogi ucieczki, gdyż skoro Niemcy osadzili dom naprzeciw, to na pewno zdążyli zablokować wyjście z kamienicy. Krzyknął do Moravka i radiotelegrafisty:

Masin: Uciekajcie przez okno!

Otworzył drzwi i wypchnął na klatkę schodową masywną komodę, za którą schronił się jak za barykadą. Po kilkunastu sekundach rozległy się kroki i zobaczył, jak trzech mężczyźni w skórzanych płaszczach - nieomylny znak wskazujący na agentów Gestapo - wbiegli do sieni. Odczekał, aż dotrą nad drugie piętro i wyjdą na podest - tak, aby na moment pozostali bez żadnej osłony - wtedy wymierzył dokładnie i zaczął strzelać. Pierwszy Niemiec zwałił się w dół przez poręcz. Drugi, trafiony w tułów, osunął się na schody. Trzeci zdołał wycofać się na dół. Masin zmienił magazynek, gdy z dołu padła seria. Żołnierz z karabinem maszynowym

oparł broń o poręcz i zaczął strzelać, celując w komodę osłaniającą Masina - ten odskoczył, ale stopa trafiła na zaokrągloną krawędź stopnia schodów. Poślizgnął się i zsunął się na dół. Noga ugrzęzła między tralkami i silny ból sparaliżował jego ruchy. Przewrócił się na drugi bok, uniósł na kolanie, ale nie zdążył sięgnąć po broń. Esesman dobiegł do niego i przyłożył mu pistolet do głowy. Nie strzelił. Gestapo chciało mieć Masina żywego.

Gestapo schwytało jeszcze radiotelegrafistę. Tylko kapitan Moravek zdołał zbiec. Przywiązał radiową antenę do nogi łóżka i spuścił się po niej na dół. W czasie ucieczki stracił palec, który odcięła mu linka anteny, ale zdołał uratować życie. Nie na długo.

Masina i radiooperatora przewieziono do straszego miejsca: kwatery głównej Gestapo, mieszczącej się na Bredauergasse, w dawnym żydowskim pałacu Pečka, nazwanym od nazwiska właściciela, który był na tyle przezorny, że na wieść o podpisaniu układu monachijskiego sprzedał pałac rządowi Czechosłowacji i wyemigrował.

Z reguły więźniów wrzucano do pomieszczenia w podziemiach, nazywanego "kinem", gdyż tam ludzie wpatrywali się w sufit pokryty plamami zacieków i wyobrażali sobie, co ich dalej czeka. Siedząc tak na drewnianych ławkach musieli zachowywać absolutne milczenie. Za próbę rozmowy groził trzydniowy pobyt w karczerze bez wody i jedzenia. Tych, którzy mogli zdradzić jakieś tajemnice - tak jak Masin - prowadzono do pokoju na parterze.

Zajęli się nim m Kruppke i Glesagen z Sekcji 11 (bM), zwalczającej czeskie podziemie.

Wkrótce do izby tortur przyszedł szef praskiego Gestapo SS, Standartenführer dr Hans Ulrich Geschke. Podeszedł bliżej, aby przyjrzeć się twarzy człowieka siedzącego na krześle z rękami skutymi z tyłu na oparciu.

Geschke: Zeznał coś?

Esesman: Jeszcze nie.

Geschke: Nie przeszkadzajcie sobie.

Uważał, że podpułkownik Masin wie, kim jest "Franta". Był przekonany, że jego ludzie potrafią to z niego wydobyć. Do Masina podeszedł jeden z esesmanów.

Esesman: Jak wygląda "Franta". Ile ma lat?

Masin: Nigdy nie widziałem tego człowieka. Nigdy nie widziałem tego człowieka. Nie wiem, kim jest "Franta". Naprawdę. Wiercie mi...

SS-Standartenführer Geschke zdusił papierosa i wyszedł. Nie lubił przyglądać się torturom, zwłaszcza, że wiedział, co jeszcze Kruppke i Glesagen będą robić z więźniem.

Po kilku dniach straszliwych tortur gestapowcy zorientowali się, że Masin ani radiooperator nigdy nie spotkali się z "Frantą". Wywlekli ich na podwórze i tam zastrzelili. Geschke miał jeszcze nadzieję, że uda się schwycić trzeciego "króla" - Vaclava Moravka. Polowanie trwało, a on sprytnie wymykał się ze wszystkich zasadzek.

27 września 1941 roku na lotnisku Ruzyně wylądował samolot z Berlina, w którym przybył nowy protektor Czech i Moraw Reinhard Heydrich. Przywoził ze sobą nową wizję Protektoratu, który pod jego rządami miał stać się modelowym państwem SS, bramą do rajów, jakim miały być zdobywane ukraińskie ziemie pod niemieckim zarządem. W jego planach Praga miała stać się jednym z największych miast Rzeszy, dorównującym świetnością Berlinowi, Monachium i Kolonii. Dlatego Heydrich poprosił Alberta Speera, architekta Hitlera, aby ten opracował plany przebudowy i rozbudowy miasta, z nowym budynkiem operowym i kompleksem budynków rządowych wokół zamku na Hradčanach oraz siecią autostrad prowadzących do głównych miast niemieckich.

Heydrich liczył, że w Pradze poddanej jego władzy odnajdzie "Frantę" i ostateczny dowód przeciwko Canarisowi. Nie mylił się.

Agenci Służby Bezpieczeństwa wreszcie ustalili, kto krył się pod pseudonimem "Franta" - jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Paul Thummel, i był on szefem praskiej rezydentury Abwehry. 22 lutego 1942 roku Heydrich kazał go aresztować.

Informacja o tym, przekazana przez wywiad brytyjski do Londynu, zaniepokoiła rząd premiera Churchilla. Groźba dekonspiracji Canarisa skłoniła Brytyjczyków do energicznego działania.

Dwaj czescy komandosi, Josef Gabčík i Jan Kubiš, którzy w końcu grudnia 1941 roku wraz radiotelegrafistami zostali zrzućeni na spadochronach, aby zorganizować zamach na Heydricha otrzymali rozkaz: zaniechać przygotowań do zamachu na szefa RSHA i uwolnić "Frantę".

Nie było to jednak konieczne. Heydrich popełnił błąd kazać aresztować Thummela bez dostatecznie mocnych dowodów. Być może uznał, że zyska je w czasie przesłuchań w izbie tortur Gestapo. Nie uwzględnił jednak, że Thummel był starym działaczem nazistowskim, noszącym złotą odznakę partyjną. Takich ludzi nie można było po prostu wrzucić do pomieszczenia na parterze pałacu Pečka i poddać torturom.

Thummel, przesłuchiwany z łagodnością, do jakiej zmuszała funkcjonariuszy Gestapo jego złota odznaka NSDAP, nie przyznał się do jakiegokolwiek działania przeciwko Hitlerowi. Nie wypierał się jednak swoich związków z czeskim podziemiem, co jednak, jak twierdził, wynikało z jego obowiązków służbowych. Posunął się dalej: oskarżył Gestapo o nieudolność i karygodną lekkomyślność, jaką było aresztowanie go, co uniemożliwiło rozpracowanie praskiego podziemia. W Berlinie do działania przystąpił Canaris. Poszedł do Himmlera ze skargą na Heydricha. Powiedział szefowi aparatu bezpieczeństwa:

Canaris: Herr Reichsführer, przychodzę z najostrzejszym protestem wobec aresztowania dr. Thummela. Jak można tak bezmyślnie zniszczyć koronkową akcję Abwehry?! Thummel jest w więzieniu, zamiast przed führerem, z rąk którego bez wątpienia otrzymałby najwyższe odznaczenie za zniszczenie czeskiego ruchu oporu. Przecież ten człowiek miał już w rękach tropy prowadzące do ostatniego z "Trzech Króli"!

Himmler nie miał żadnych argumentów, aby odeprzeć zarzuty szefa wywiadu wojskowego. W duchu musiał przyznawać, że jego podopieczny pokpił całą sprawę, przedwcześnie aresztując Thummela.

2 marca 1942 roku sąd w Pradze uniewinnił Thummela, który jednak nie odzyskał pełnej wolności, gdyż po wyjściu z więzienia miał mu stale towarzyszyć agent Gestapo. Heydrich nie chciał wypuścić zwierzyny. Liczył, że schwytanie trzeciego przywódcy czeskiego podziemia pozwoli znaleźć ostateczne dowody przeciwko Thummelowi i Canarisowi.

W marcu 1942 roku Gestapo wpadło na trop trzeciego "króla", kapitana Vaclava Moravka, i osaczyło go w praskim parku. Nie udało się jednak wziąć go żywcem. Zginął człowiek, który mógł dać świadectwo przeciwko Thummelowi. A jednak Heydrich ponownie kazał go aresztować. Czy oznaczało to, że znalazł nowe dowody?

Londyn nie chciał już dłużej czekać, czescy komandosi otrzymali rozkaz zlikwidowania Heydricha.

27 maja 1942 roku Reinhard Heydrich wyszedł z domu położonego w praskiej dzielnicy Panenske-Breschen kilkanaście minut po dziewiątej. Esesmani pełniący straż przy ogrodzeniu otworzyli ciężką kutą bramę, przez którą zastępca Reichsprotektor Czech i Moraw wyjechał w zielonym kabriolecie marki mercedes, siedząc obok kierowcy.

Gdy dojechali do dzielnicy Holešovice, w północnej części Pragi wyprzedził ich inny samochód prowadzony przez młodą kobietę w kapeluszu. Jechała przed nimi przez kilkaset metrów, a potem skręciła w boczną uliczkę. Heydrich przeglądający dokumenty, które trzymał na kolanach, nie zwrócił na to uwagi. Ta kobieta przekazała zamachowcom sygnał, że zastępca Reichsprotektora jedzie bez eskorty.

Zbliżali się do ostrego zakrętu. Kierowca nacisnął na hamulec i zredukował bieg, aby na granitowej kostce nie wpaść w poślizg. I wtedy mężczyzna stojący na przystanku tramwajowym rzucił przewieszony przez ramię płaszcz i wybiegł na jezdnię.

Kierowca w pierwszym odruchu zaczął gwałtownie hamować, ale nagle dostrzegł, że mężczyzna stojący na jezdni unosi pistolet maszynowy i celuje w nich. Krzyknął ostrzegawczo do Heydricha i pochylił się nad kierownicą, aby uniknąć pocisków. Mijały sekundy, ale strzały nie padały. Zamachowiec, pochylony, szarpał za zamek, usiłując usunąć zacięcie.

Heydrich wyciągnął z kabury pistolet i uniósł się z fotela. Schwycił za słupek przedniej szyby i nacisnął kilkakrotnie na spust.

Nie dostrzegł, że z chodnika wybiegł na jezdnię drugi mężczyzna, który wyciągnął z teczki granat. Był to brytyjski Gammon: kostka materiału wybuchowego w woreczku z wetkniętym zapalnikiem. Silny podmuch ładunku eksplodującego w odległości kilku kroków od samochodu wyrwał drzwi kabrioletu. Jednakże granat nie miał śmiertelnych odłamków skorupy miotanych siłą eksplozji, tak więc rany Heydricha były niegroźne. Poderwał się i, ogłuszony eksplozją, wyskoczył z samochodu, aby gonić za zamachowcami. Zrobił kilka kroków, ale siły opuściły go i zwałił się na ziemię. W tym czasie zamachowcy dopadli do rowerów i szybko się oddalili.

Lekko rannego Heydricha szybko przewieziono do szpitala, a tam lekarze zdecydowali się na operacyjne usunięcie fragmentów materiału munduru i fotela, które zanieczyściły rany. Operacja nie trwała długo i wydawało się, że zagrożenie minęło. Wkrótce jednak okazało się, że wskutek zakażenia krwi rozwija się gangrena. W praskim szpitalu nie było antybiotyków. 4 czerwca 1942 roku Reinhard Heydrich zmarł.

Hitler rozkazał urządzić nadzwyczaj wystawny pogrzeb. Ze szpitala ciało przewieziono do zamku wyludnionymi ulicami obstawionymi szpalerami esesmanów. Na Hradčanach przez dwa dni i nocę przy katafalku pełnili straż najwyżsi oficerowie wojska i policji. 7 czerwca po uroczystości, na którą przybył Heinrich Himmler, trumnę zamknięto i przeniesiono na główny dworzec, skąd specjalny pociąg zabrał ją do Berlina, gdzie miały odbyć się główne uroczystości pogrzebowe.

Terror objął Czechy. Tuż po zamachu 21 tysięcy policjantów i żołnierzy przeprowadziło rewizje w 36 tysiącach mieszkań, starając się znaleźć zamachowców. Aresztowano 3188 Czechów, z których 1357 rozstrzelano. W katowniach Gestapo zginęło 657 osób.

W tym czasie trumna ze zwłokami Heydricha dotarła do Berlina, gdzie przewieziono ją ulicami na armatniej lawecie w eskorcie żołnierzy z SS-Leibstandarte Adolf Hitler - przybocznej straży führera. Hitler, z czarną opaską na ramieniu, składając wieniec przed katafalkiem powiedział, że "Heydrich był jednym z największych obrońców naszych niemieckich ideałów".

Tego wieczora Hitler zaaprobował projekt Horsta Boehme'a, szefa policji bezpieczeństwa w protektoracie - projekt zrównania z ziemią wsi Lidice, gdzie, jak podejrzewało Gestapo, zamachowcy ukryli się po wylądowaniu w grudniu 1941 roku. Do wioski wtargnął specjalny oddział SS. W ciągu 5 godzin rozstrzelano 199 kobiet i mężczyzn. Do obozów koncentracyjnych wywieziono 203 kobiety. 105 dzieci odebrano rodzicom i część z nich oddano na wychowanie rodzinom SS; pozostałe skierowano do obozów koncentracyjnych. Wszystkie zabudowania Lidic zostały wysadzone, a fundamenty zrównane z ziemią.

24 czerwca SS zniszczyło drugą wieś - Ležaki. Do końca miesiąca aresztowano 6 tysięcy osób, z których 3 tysiące zginęło.

Tymczasem w Pradze gestapowcom udało się wpaść na trop zamachowców, którzy ukryli się w krypcie kościoła na Starym Mieście, gdzie mieli przeczekać najbardziej gorączkową akcję Gestapo; do chwili, gdy zostałyby zorganizowany przerzut do Anglii. Zdradził ich towarzyszy walki, Karel Curda. Zginęli w krypcie, broniąc się do końca.

Edward Beneš, czechosłowacki prezydent na emigracji, w przemówieniu radiowym powiedział, że cena była bardzo wysoka, ale osiągnięto cel, jakim było przywrócenie politycznego znaczenia Czechosłowacji. Rząd Wielkiej Brytanii wyraził zgodę na odrzucenie traktatu monachijskiego, wysiedlenie Niemców sudeckich i odtworzenie państwa czechosłowackiego w granicach z 1938 roku. Być może taki był główny cel zaakceptowania przez władze Czechosłowacji na obczyźnie projektu "Anthropoids". Brytyjczycy, którzy zorganizowali tę akcję, mieli całkowicie odmienny cel...

Kim był Wilhelm Canaris dla rządu brytyjskiego, skoro Anglicy zdecydowali się wysłać zamachowców, z rozkazem usunięcia Heydricha? Dlaczego zaakceptowali tak wysoką cenę,

jaką była śmierć tysięcy niewinnych ludzi? Jak wielkie zasługi Canaris oddał Wielkiej Brytanii? Odpowiedź na te pytania wciąż jest tajemnicą brytyjskich archiwów.